

Oredonnik

Cena
egzemplarza

10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 11 (48 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 1 marca 1938

Pod Poznaniem zamordowano proboszcza w kościele

Wawrzyniec Nowak, przybyły do Polski przed trzema laty z Rosji Sowieckiej, zastrzelił w czasie nabożeństwa szkolnego ks. proboszcza Stanisława Streicha, wybitnego działacza społecznego, raniąc poza tym kościelnego i 12-letniego chłopca

Świadkiem ohydnej i niebывalej zbrodni było wczoraj wnętrze skromnego i nie urządzonego jeszcze w całości kościoła parafialnego w Luboniu pod Poznaniem, gdzie okropny zbrodniarz, 47-letni pomocnik murarski Wa-

dził się tam w dniu 5 sierpnia 1890 r. jako syn niezżyjących Jana i Katarzyny i wyemigrował z Lubonia w głąb Niemiec w wieku młodzieńczym. W czasie wielkiej wojny Nowak służył w armii niemieckiej i dostał się do niewoli rosyjskiej.



Sp. KS. PROB. STANISŁAW STREICH

wrzyniec Nowak, zastrzelił z rewolwera, u stopni ambony, miejscowego proboszcza ks. Stanisława Streicha, a dalszymi strzałami ranił kościelnego Franciszka Krawczyńskiego i 12-letniego chłopca Ignacego Pacyńskiego. Strzelanina w kościele spowodowała panikę wśród dziatwy i młodzieży zebranej na szkolnej mszy św., którą dopiero co właśnie był odprawił zamordowany duszpasterz.

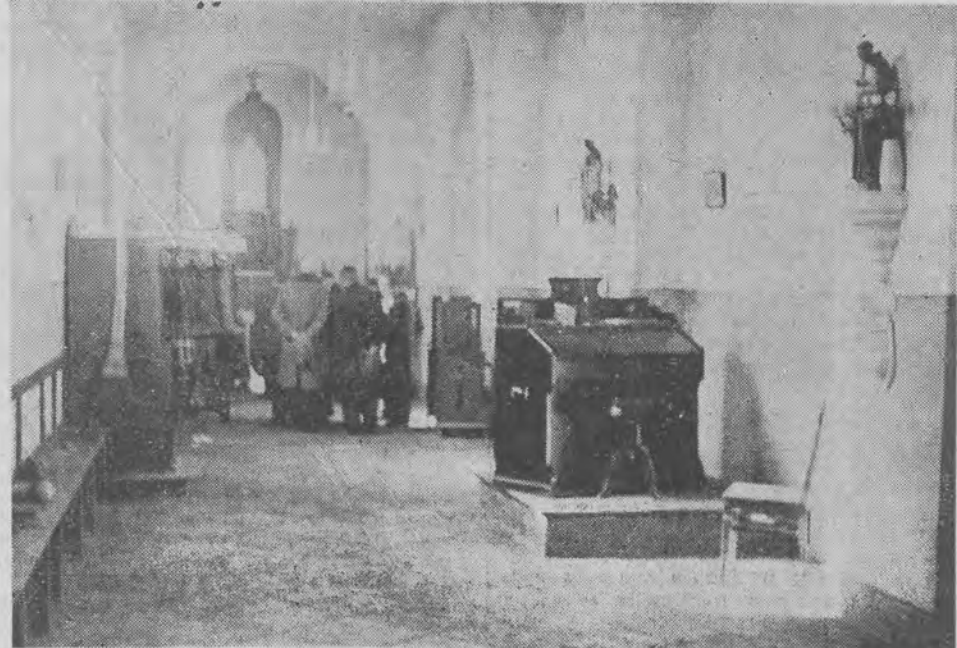
Tło i szczegóły tej strasznej i przynębiającej zbrodni przedstawiają się następująco:

Morderca wrócił ze świata w rodzinne strony

W kwietniu 1936 r. powrócił do Lubonia, po 30-letniej nieobecności, robotnik Wawrzyniec Nowak, który uro-

dził się tam w dniu 5 sierpnia 1890 r. jako syn niezżyjących Jana i Katarzyny i wyemigrował z Lubonia w głąb Niemiec w wieku młodzieńczym. W czasie wielkiej wojny Nowak służył w armii niemieckiej i dostał się do niewoli rosyjskiej.

O godz. 4 rano między dwoma osob-



Lewa nawa kościoła w Luboniu, gdzie dokonano strasznej zbrodni. Z lewej, widać ambonę, u której stóp zabity został ks. proboszcz Streich. Na ławce pod ścianą widać czapki i berety porzucone przez dzieci, uciekające w po- płochu.



Plumy przed kościołem w Luboniu, gdzie zamordowany został w niedzielę, podczas nabożeństwa, ks. proboszcz Stanisław Streich.

Niebywała masakra na zabawie tanecznej w Łodzi

Jeden zabity i dziewięć osób rannych

Łódź, 27. 2. Wczorajszej nocy o godz. 4 rano, dnia 27 bm., szkoła powszechna nr. 55 przy ul. Mickiewicza nr. 7, była widownią krwawej masakry, jaka wynikła między uczestnikami zabawy tanecznej, urządzonej przez kierownictwo szkoły i koło rodzicielskie.

O godz. 4 rano między dwoma osob-

nikami — w czasie gdy całe towarzystwo w liczbie około 400 osób było już mocno rozweselone — wynikła bójka.

Wkrótce po stronie jednego i drugiego stanęła dalszych kilkadziesiąt osób, tak że łącznie w bójce wzięło udział prawie 50 osób obojga płci.

W użyciu były noże sprężynowe, kastety, łomy żelazne, krzesła i nogi od stołów, a nawet broń palna krótka.

Zdemolowano salę, w której odbywała się zabawa, następnie przedsiónek szkoły. Krwawa walka przeniosła się na dziedziniec szkolny i pole przy szkole. Odgłosy walki i strzały zaalarmowały okolicznych mieszkańców, którzy o wypadkach powiadomili policję.

Dopiero przybycie silniejszego oddziału policji pieszej położyło kres awanturze.

Łącznie w lokalu szkolnym zatrzymano 405 osób, w tym 189 kobiet. Na miejscu zajścia w odległości kilkunastu metrów od gmachu szkolnego znaleziono zwłoki 24-letniego Henryka Turka (Marcina 16). Lekarz pogotowia stwierdził u zabitego szereg ran klutych klatki piersiowej, złamanie żeber, złamanie kręgosłupa, uszkodzenie czaszki. Zwłoki zabezpieczono na miejscu.

Na dziedzińcu szkolnym znaleziono Stanisława Murowańskiego (Jana 20). U Murowańskiego znaleziono kilkanaście ran oraz rozprucie brzucha, tak że wypłynęły jelita. W przedsióniku znaleziono ciężko rannego Bronisława Cywińskiego (Szopena 13).

Odnosił on przebicie piersi kilkakrotnie oraz inne rany na twarzy i czaszce. Obok znaleziono Jana Filipiaka (Krzyżowa 13), który miał postrzeloną nogę oraz szereg innych ran. Wszystkich odwieziono do szpitala w stanie ciężkim, przy czym stan Murowańskiego nie rokuje utrzymania go przy życiu.

Dalszych sześć osób opatrzyło pogotowie stwierdzając mniej ciężkie uszkodzenia ciała, przeważnie rany klute i zadane ostrymi narzędziami.

Podczas badań u 27 osób zatrzymanych na miejscu, w czym jednej kobiety, stwierdzono uszkodzenia ciała wywołane podczas ataków w bójce, okrwawienia ubrań itd. Wszystkich 27 zatrzymano i przewieziono w samochodach do wydziału śledczego. Rewizja osobista przy zatrzymanych oraz rewizja w szkole doprowadziła do odnalezienia licznych noży sprężynowych, porzuconych kastetów, łomów. Odebrano broń palną posiadaną bez zezwolenia. Znaleziono kilkadziesiąt opróżnionych butelek od alkoholu oraz kilkadziesiąt jeszcze nie wypitych. Znaleziono również bagnety i inne narzędzia.

Jak ustalono, zabawa urządzona została bez zezwolenia władz szkolnych i starościńskich. Również władze akcyzowe nie udzieliły zezwolenia na sprzedaż alkoholu.

W związku z tym przeciw organizatorom zabawy zarządzone zostały osobne dochodzenia władz szkolnych, a w dniu dzisiejszym ma przybyć specjalnie delegowany przedstawiciel Kuratorium Szkolnego w Warszawie

Staszek Marusarz zdobył wicemistrzostwo świata w skokach

Tylko o 0.3 punkta gorszy wynik od zwycięzcy A. Ruuda — Najdłuższy skok dnia uzyskał Polak — W kombinacji norweskiej nie udało się

Lahti. — W niedzielę odbyły się tu, w ramach mistrzostw narciarskich FIS, skoki do kombinacji oraz następnie skoki indywidualne.

Wobec słabych wyników polskich narciarzy w biegach i to zarówno Wnuka, jak i Staszka Marusarza, by zająć odpowiednie miejsce w kombinacji, musieli oni zyskać maksymalną ilość punktów za skoki.

Konkurs skoków był niezwykle ciekawy, gromadząc co najlepszych zawodników. W skokach do kombinacji najdłuższy skok miał Marusarz, bo 62 m, niestety z upadkiem już pod koniec wybiegu. Choć wicę w drugiej kolejce skoków uzyskał bardzo piękny skok długości 61 m, Marusarz nie zdołał nadrobić straconych punktów i zajął dalsze miejsce, podobnie jak Wnuk, który będąc lepszy od Marusarza w biegu, miał od niego gorsze skoki.

Jak oczekiwano, zwycięstwo odniósł tu Hoffsbakken (Norwegia) przed Westbergiem (Szwecja) i Vinjarengem (Fin).

Po ukończeniu skoków do kombinacji, odbyły się skoki w konkurencji indywidualnej. Dzięki nabranej w poprzednich skokach rutynie, Staszek Marusarz już pierwszym skokiem (66 m) wysunął się na czoło, poprawiając najdłuższy skok ustalony uprzednio przez Andersena (63 m). W drugiej serii Polak jeszcze poprawił swój wynik, uzyskując najlepszy bezwzględnie wynik dnia 67 metrów. Dalej, bo 67.5 m skoczył Lindquist, ale był to skok z upadkiem.

Ogólna niespodzianką było więc ogłoszenie zwycięzcą najmłodszego z sławnej rodziny Ruudów, który miał oba skoki dużo krótsze. Jak wiadomo, starszy z Ruudów, Birger, zdobył poprzednio mistrzostwa świata w Chamonix i w Gar-

misch-Partenkirchen. Marusarz znalazł się z różnicą zaledwie 0.3 punktów na drugim miejscu, co należy i tak uznać za niebywały sukces polskiego narciarza.

Wyniki konkursu indyw. skoków przedstawiają się następująco: 1) A. Ruud (Norw) nota 226.4 (skoki 63.5 i 64

m), 2) Stanisław Marusarz (Polska) 226.1 (1koki 66 i 67 m), 3) Myrrha (Norw) 225.0 (66 i 64.5 m), 4) Bradl (Austria) 221.4 (65 i 65.5 m), 5) R. Andersen (Norw) 220.3 (63 i 65.5 m), 6) Kongsgard (Norw), 7) Godbrandsen (Norw), 8) Glock (Norw), 9) Tiinonen (Fin), 10) Iguro (Japonia).

Mistrzostwa szermiercze Korpusu Poznańskiego

Podwójny sukces por. Jarzembkiego — Rekordowa ilość startujących

Poznań. — W hali poznańskiego Okręgowego Ośrodka W. F. odbyły się w piątek i sobotę doroczne szermiercze zawody o mistrzostwo korpusu poznańskiego dla oficerów i podoficerów. Mistrzostwa tegoroczne zostały obelane rekordową liczbą zawodników, zwłaszcza w kategorii oficerskiej, do której stanęło 45 oficerów. Również poziom obecnych mistrzostw był w stosunku do lat ubiegłych o klasę wyższy. Przeprowadzone walki były bardzo zacięte i niezwykle ciekawe, szczególnie w finałach. Wykazały one znaczny wzrost zainteresowania się czynnych oficerów oraz duże postępy czołowych i mniej znanych zawodników.

Na plan pierwszy wysunęli się znani szermierze: porucznik Jarzembki z Poznania i kapitan Amalowicz z Rawicza. Pomiedzy nimi też rozegrała się zacięta walka o pierwszeństwo i tytuł mistrzostwa w szabli. W finale zwyciężył por. Jarzembki, który zrewanżował się kpt. Amalowiczowi za przegraną w półfinale. Drugi sukces odniósł por. Jarzembki w szpadzie, w której zdobył tytuł bez porażki. Z dalszych zawodników rewelacją pewnego rodzaju był por. Wesołowski, który przegrał jedynie z kpt. Amalowiczem i por. Jarzembkim i w rezultacie zajął zasłużone trzecie miejsce.

Niezwykle obiecująco na przyszłość wypadli, wykazując bardzo daleko już zaawansowane umiejętności, startujący poza konkursem kadeci, pupile kpt. Amalowicza. Dwóch z nich, Litwińczuk i Woźniak, nie wiele ustępowali w niektórych walkach czołowym szermierzom mistrzostw. Litwińczuk, który poza konkursem zajął trzecie miejsce w szabli w grupie oficerskiej I klasy, może się pochwalic zwycięstwami nad kpt. Amalowiczem i por. Wesołowskim. Trzeci z kadetów odpadł w półfinale tylko gorszym stosunkiem touches.

W szpadzie oficerów klasa dla siebie był oczywiście por. Jarzembki. Z pozostałych wyróżnić należy mjr. Pazderskiego, walczącego już od kilkunastu lat i wykazującego jeszcze dużo szybkości i błyskotliwości. Względnie wyrównany poziom pokazali również por. Żelaźniewicz i por. Kępa, którzy uplasowali się w obu broniach w tabeli wśród pierwszych czterech najlepszych swej kategorii.

Podczas gdy w szpadzie mistrzostwa rozegrano w jednej grupie ogólnej, to w szabli walki odbyły się w dwóch klasach, I i II oraz systemem eliminacyjnym.

Zawody, których kierownikiem był mjr. Kwiatkowski, zaszczylił w sobotę swoją obecnością generał Wład, który na zakończenie podziękował startującym za rycerską walkę i wręczył zwycięzcom nagrody.

Wyniki w obu broniach były następujące:

Szpada: 1) por. Jarzembki (WKS Poznań) 9 zwycięstw, 2) mjr. Pazderski 6 zw., 3) ppor. Żelaźniewicz 6 zw. (gorszy stosunek trafień), 4) por. Kępa 6 zw., 5) por. Tyczyński 5 zw., 6) ppor. Pacuła 5 zw., (gorszy stosunek trafień), 7) ppor. Tyśluk 4 zw., 8) por. Poszumski 3 zw., 9) ppor. Gres 1 zw., 10) por. Gustowski 0 zw.

Szabla (finał) — I kl.: 1) por. Jarzembki 6 zw., 2) kpt. Amalowicz (Rawicz) 6 zw. (po rozgrywce), 3) por. Wesołowski (Krotoszyn) 5 zw. (poza konkursem kadet Litwińczuk), 4) por. Żelaźniewicz 3 zw., 5) por. Droszcz 2 zw., 6) mjr. Pazderski 0 zw. (poza konkursem kadet Woźniak 1 zw.).

W kategorii podoficerów, w której startowali niemal wyłącznie szermierze znani z lat ubiegłych, niespodzianką było zwycięstwo st. sierż. Sitarza, który w szabli pobił znanych fecht mistrzów i instruktorów szermierczych.

W szpadzie zwycięstwo odniósł fechtmistrz kpr. Kluge, na pierwszych trzech miejscach uplasowali się instruktorowie fechtmistrzowie.

Niespodzianką w szabli było zajęcie dopiero piątego miejsca przez fechtmistrza i instruktora plut. Lorkiewicza, którego wyprzedzili w ogólnej klasyfikacji zawodnicy starszych roczników, jak chor. Matuszewski i st. sierż. Ruchalski, który nie wiele ustępował swoim rywalom w szpadzie.

Wyniki walk w grupie podoficerskiej były następujące:

Szpada: 1) kpr. Kluge, 2) plut. Lor-

kiewicz, 3) plut. Pawlarczyk, 4) st. sierż. Ruchalski.

Szabla: 1) st. sierż. Sitarz, 2) kpr. Kluge, 3) plut. Pawlarczyk, 4) chor. Matuszewski, 5) st. sierż. Ruchalski, 6) plut. Lorkiewicz, 7) plut. Waczi, 8) plut. Krzyżuski.

PIŁKA NOŻNA

Austria — Gradiński (Zagrzeb) 1:2 (1:1). Spotkanie treningowe drużyny Austrii przed mistrzostwami świata rozegrane w niedzielę wobec 10 tys. widzów w Wiedniu, zakończyło się zwycięstwem drużyny jugosłowiańskiej. — Przewagę mieli Austriacy, lecz atak ich nie mógł nic zdziałać wobec doskonałej formy bramkarza gościa Glasera.

Spotkania z Polska Zachodnią w Lille i Lens przyniosły rekordowy dochód. Pierwsze spotkanie przyniosło 131 tys. fr., a drugie 81 tys. fr. Po odliczeniu podatków i zapłaconiu odszkodowania polskiej drużynie, lidze francuskiej pozostał czysty dochód w wysokości 20 tys. zł. Nie dziwnego, że liga francuska już zaprosiła nową reprezentację okrągową z Polski na spotkanie w sierpniu.

Należy zaznaczyć, że dochód ten pochodzi głównie od polskich emigrantów. Organizatorzy obliczają że na zawodach obecnych było ponad 10 000 Polaków.

ZAPASNICTWO

Łódzki IKP pokonał zapasników warszawskiej „PASTY” w stosunku 12:8. W wadze koguciej Łazarzski (I) pokonał decydująco Wisniewskiego, w piórkowej Sawka (P) zwyciężył na punkty Pawlickiego w lekkiej Kulesza (I) pokonał decydująco Pawlickiego, w półśredniej Szewczyk (P) zwyciężył Jagodinińskiego, w średniej Sikora (P) na punkty wygrał z Tomczykiem, w wadze półciężkiej Flipskowski (I) zwyciężył Kolmasa, a w ciężkiej Jakubowski (I) pokonał Lupackiego. (3)

Zimowy raid automobilowy PTK

Zakopane. — W niedzielę zakończony tu został trzyetapowy raid automobilowy PTK do którego start nastąpił w piątek w Warszawie.

Pierwszy etap raidu zakończył się w Stanisławowie. Wariant na trasie był bardzo ciężki: mgła i gołolód. Do chwili zamknięcia kontroli do Stanisławowa przybyło 25 maszyn. Nie przybyli Gasecki (Wanderer), który wycofał się wskutek defektu, Anzerman (Fiat) wskutek defektu dyferencjału oraz Przygodzki (Fiat), który miał wypadek pod Kulikowem.

Największą ilość punktów na pierwszym etapie raidu zdobyli: Richter, Nowak, Ripper, Grosman, Strenger, Kółczkowski, Marek i Sokop.

W sobotę o godz. 11 zawodnicy wystartowali do drugiego etapu. Jazda odbyła się przy pięknej pogodzie. Trasa była ciężka z powodu rozmoledego śniegu, miejscami błota, a na ostatnich 60 kilometrach przed Krynicą — gdzie znajdowała się meta drugiego etapu — na drogach znajdowała się gruba warstwa śniegu.

Na 25 wozów, które wyruszyły z Stanisławowa, do godz. 20.15 na meta przybyło 11 wozów, przy czym najlepszy czas uzyskał Richter na Chevrolet, który przebył dystans 432 km w czasie 6:46 min. osiągnął przeciętną szybkość 68 km/godz. Reszta wozów znajduje się jeszcze na trasie. Nie obyło się bez drobnych wypadków. Nowak miał defekty w skrzynce biegów, Ripper — urwanieł atarni i zderzenie z saniami, Gretkiewicz — uszkodzenie osł. Polturak — spalanie instalacji, Kółczkowski — pekniecie drążka.

W niedzielę rano nastąpił start do ostatniego etapu do Zakopanego.

ŁYŻWIARSTWO

Mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej rozpoczęły się w sobotę w Pruszkowie pod Warszawą przy udziale 8 zawodników i 2 zawodniczek. Lód był dobry, pogoda sprzyjająca. Zainteresowanie znaczne. Wyniki były następujące:

500 m pań: 1) Damska w czasie 1:10.5, 2) Kalbarczykowa - Nowacka 1:12, 500 m panów: 1) Kalbarczyk 48 sek., 2) Lisiecki 50.8, 3) Kowalski 51.4, Izdebski 54, 5) Laskiewicz (Bydgoszcz) 54.1.

100 m pań: 1) Kalbarczykowa-Nowacka 2:26.7, 2) Damska 2:38.6, 5000 m panów: 1) Kalbarczyk 9:24.4, 2) Lisiecki 9:54.7, 3) Kowalski 10:20.2, 4) Izdebski 10:27.8, 5) Laskiewicz 10:38.6.

Wyniki drugiego dnia były następujące:

Panie: 3000 m 1) Damska 7:45.2, 2) Nowacka - Kalbarczykowa 7:48.8.

Panowie: 1500 m: 1) Kalbarczyk 2:36, 2) Lisiecki 2:45, 3) Kowalski.

10 000 m: 1) Kalbarczyk 20:12.7, 2) Lisiecki 21:20.6, 3) Kowalski 21:26.6.

Mistrzostwo Polski w jeździe szybkiej zdobył w ogólnej punktacji Kalbarczyk, uzyskując 217.07 p., 2) Lisiecki 229.3 p., 3) Kowalski 232.45 p.

U pań pierwsze miejsce i tytuł zdobyła Damska — 227.33 p., 2) Kalbarczykowa - Nowacka 223.48 p.

HOKAJ NA LODZIE

Ognisko wileńskie wycofało się z mistrzostw Polski na znak protestu (? — red.) przeciwko nieprzybyciu do Wilna Warszawianki. (Pat)

Cracovia — Pogon 3:1 (3:1, 0:0, 0:0). Spotkanie eliminacyjne do mistrzostw Polski odbyło się we Lwowie, przynosząc zdecydowane zwycięstwo drużynie mistrza Polski. Bramki dla zwycięzców uzyskali Wolkowski, Kowalski i Marchewczyk.



Warszawa, w lutym.

Podróże kształcą! To fakt niezachwiany, nie dający obalić się ani najbardziej wymyślnymi środkami technicznymi ani uzasadnionymi dowodzeniami teoretycznymi. Przecież miast siedzieć nad atlasem, lub martwymi widokówkami lepiej własnym „gołym okiem” obejrzeć piramidy faraonów, krzywą wieżę w Pizie, paryską Tour Eiffel, lub nowojorską kolumnę Wolności, czy też warszawską kolumnę Zygmunta. I dlatego członkowie różnych ras i narodów skawpliwie korzystają z udogodnień komunikacyjnych, niższych cen biletów, oraz specjalnych grupowych wycieczek i jeżdżą po świecie, lub chociażby po własnym kraju. W ten sposób powstała nowa kasta ludzi: turyści.

O ile zwykły śmiertelnik w turyście widzi tylko turystę, o tyle zawodowcy przewodnicy, skazani na stały kontakt z turystami dzielą ich na kategorie. Pierwszą tworzą ci, dla których wydaje się grube i nudne tomy — przewodniki i którzy przed nie spoczną, dopóki nie zwiędza wszystkich zabytków danego miasta, wszystkich muzeów, galerij obrazów i innych osobliwości zawartych w przewodniku.

Druga kategoria turystów, jest może

bardziej ciekawa. Parvsey przewodnicy poznają ich „na pierwszy rzut oka” i nie prowadzą ani do Louwru, ani do Fatacu In waldów, lecz od razu wiozą ich na Montmartre, do knajp i knajpek, w dzielnicę słynnej cyganerii, gdzie mogą oglądać nie mniej sławny taniec „oryginalnych” apaszów, oraz inne osobliwości. Podobno ta druga kategoria turystów jest milej widziana od pierwszej z tej chociażby przyczyn, że... wydaje więcej pieniędzy!

Ponieważ Warszawa również należy do często i gęsto odwiedzanych stolic, głównie jednak przez mieszkańców prowincji, więc i ona gości obie kategorie turystów. Z pierwszą nie ma kłopotów, bo wydano dla niej kilka przewodników, mniej lub więcej wyczerpujących, co zrobić jednak z turystami kategorii nr. 2? Chyba wydać specjalny przewodnik pod skromnym tytułem „Warszawa na codzień” i wręczyć przybyłom na dworc. Dla ułatwienia odnalezienia osobliwości naszej stolicy. Oczywiście, kilka punktów byłoby oznaczonych trzema gwiazdkami jako zasługujących na szczególną uwagę i nigdzie więcej nie spotykanych. Tego wymaga prestiż poważnego przewodnika. Z punktów tych (szczególne osobliwości) następujące cztery, wysuwają się na pierwszy plan:



Punkt pierwszy: W godzinach od 7—8 i 15—16 obserwować na głównych ulicach piękne czerwone wozy tramwajowe, które w tych godzinach jadą nie tylko przepelnione ale „oblepione” pasażerami, zajmującymi miejsca na stopniach i buforach, trzymając się czegogo popadnie, choćby rękawa lepiej usadowionego współpasażera. Na ten widok należy zachować spokój i nie wydawać okrzyków grozy, bo dotychczas wypadków śmierci nie zanotowano, a upadki, złamanie nóg i inne okaleczenia nie wchodzą w rachubę. Ilość tramwajów i tak nie będzie powiększona.

Punkt drugi: W godzinach przedpołudniowych należy na skrzyżowaniach spokojniejszych ulic odszukać wózki z owocami. Sprzedawca, przeważnie, gwarantuje fachową obsługę. Taniej niż w owocarni można kupić nadgniłe jabłka, wspaniałe pomarańcze, lub grejfruty, z których sprytnie pompka wydobyto znaczny procent soku i gdzie w momencie płacenia można łatwo pozbyć się portmonetki, lub jako resztę otrzymać fałszywe monety. Że waga jest niedokładna — to już d-obiąga!

Punkt trzeci: Amatorzy dobrej książki niech zwrócą uwagę na wózki, w których można nabyć „perły” literatury po bardzo przystępnej cenie. Zakupienie hurtem całego towaru z wózka umożliwi założenie

bardzo ciekawej biblioteki prywatnej. To nie, że obok wybrakowanych egzemplarzy w których brak po kilkanaście stron; że obok powieściidel sensacyjnych oraz tomików dla młodzieży, przeważać będą dzieła o tendencji, jaką wyznają mieszkańcy po obu stronach Uralu, a także literatura seksualna. Nie należy się dziwić zauważywszy, że główną klientelę księgarni ulicznej stanowi młodzież szkolna.



Punkt czwarty: Zaleca się spacer po mieście po północy. Wtedy właśnie ma się jedyną okazję poznania oryginalnego warszawskiego systemu wywożenia śmieci. Oto przed bramą domu zajeżdża prywatny wóz, który woźnica i jego pomocnik napelniają śmieciami, wynoszonymi ze śmietnika w zwykłych pięciolich koszach. Cała procedura odbywa się w wolnym tempie, że ciekawemu turysta może się z nią dokładnie zapoznać, a zapytań przypatrzyć się dobrze zawartości wozu. Chyba, że w międzyczasie zemdłuje wskutek obrzydliwego fetoru, jaki z wozu i koszuw rozchodzi się po całej ulicy.

Żak widąc przewodnik „Warszawa na codzień” mógłby się wypelnic wcale ciekawym materiałem, pełnym szczególnych osobliwości. Ale chyba nie ukaże się, bo podobno druga kategoria turystów nigdy nie zagląda do Warszawy. Może i lepiej tak?

Zamordowanie proboszcza pod Poznaniem

CIĄG DALSZY ZE STRONICY 3-ciej.

Po oddaniu strzałów, Nowak krzyknął: „Niech żyje komunizm!”, wbiegł na ambonę i gestykułując począł coś krzyczeć.

Wśród dzieci powstał nieopisany popłoch

Dzieci, zebrane w kościele, jak również osoby starsze, zaraz po pierwszych strzałach poczęły krzyczeć i uciekać w popłochu, porzucając w kościele książki do nabożeństwa, czapki, torebki i berety.

Powstała nieopisana panika. Dzieci tłoczyły się i przewracały przy wyjściu, chcąc jak najprędzej wydostać się na dwór.

Wiele dzieci przy tym podeptano a nawet stratowano; 17-letnia Jadwiga Bortenówna została przewrócona i odniosła rany szarpane na twarzy.

Tylko dzięki przytomności umysłu kilku osób starszych, które zdołały chociaż częściowo uspokoić dzieci, uniknięto groźniejszych skutków paniki, o której rozmiarach dowodzi chociażby ta okoliczność, iż znaleziono później w kościele kilka par bucików i pantofelek, które dzieci wzajemnie sobie pozdeptywały z nóg, tłocząc się przy wyjściu z kościoła.

Nowak chciał wykorzystać wytworzony popłoch i zamierzał umknąć z kościoła przez niewykończoną jeszcze główną nawę.

Zdolano go jednak ująć, przy czym robotnik kolejowy Mańczak, przy pomocy organisty Szulca, odebrał mu broń.

Na głowę mordercy posypał się grad pięści

Wzburzeni i wstrząśnięci do głębi parafianie rzucili się na Nowaka i chcieli dokonać na nim samosądu, kłapiąc i okładając go pięściami. Życie Nowaka, któremu poraniono głowę, twarz i nogę, uratowało kilku poważniejszych obywateli, którzy wyrwali go z rąk tłumu i broczącego krwią zaprowadzili na pobliską stację kolejową, skąd zawiadomiono telefonicznie o zbrodni posterunek P. P. w Fabianowie, oba pogotowia w Poznaniu (55-55 i 66-66) i władze duchowne.

Na stacji poddano Nowaka rewizji i odebrano mu legitymację Ubezpieczalni Społecznej. Według niesprawdzonej wersji zbrodniarz miał pod koszulą zapasowy magazyn z kulami rewolwerowymi.

Nowak zapytany dlaczego dokonał tak strasznego zbrodni, nie dał żadnej odpowiedzi.

W pół godziny po dokonaniu przez Nowaka zbrodni, krótko przed godz. 11, przybył do Lubonia nadkomisarz Michał Bączkowski, komendant P. P. na powiat poznański, jak również wójt gminy zbiorowej w Zabikowie, p. Karwacki. Niebawem przybył też wicestarosta powiatu poznańskiego mgr Rakowski.

O godz. 11,10 na stacji w Luboniu zatrzymał się przybyły z Poznania specjalny parowóz z doczepionym wagonem osobowym III klasy. W tym wagonie, którym przybyła komisja kolejowa z dyrekcji poznańskiej, umieszczono skutego w kajdany Nowaka, któremu uprzednio lekarz Pogotowia 66-66 obandażował poranioną głowę i nogę. Jak się okazało, podczas przewożenia Nowak złamał mu podstawę nosa. W Poznaniu Nowak osadzony został w więzieniu policyjnym.

Przesłuchanie mordercy

W niedzielę wieczorem nastąpiło przesłuchanie Nowaka w Komendzie Policji przy Placu Wolności przez prowadzącego śledztwo sędziego śledczego Rzędowskiego i prowadzącego dochodzenia podprokuratora Pasikowskiego. Podczas przesłuchania byli obecni: prokurator Sądu Okręgowego dr Gustaw Lipsz, wiceprokurator Elznerowicz i nacelnik Urzędu Śledczego Policji Państw. nadkomisarz Gałczyński.

Z uwagi na dobro dochodzeń nie możemy na razie ujawnić, czy czyn zbrodniczy Wawrzyńca Nowaka, którego cechowała nienawiść do Kościoła, był czynnem indywidualnym jednostki, lub czy też stała za zbrodniarzem jakaś organizacja.

Ustala to niewątpliwie toczące się dochodzenia.

Ogólne poruszenie

Wiść o strasnej zbrodni obiegła lotem błyskawicy Luboń i okolice wsie. O godz. 11 widziano o strasnej zbrodni w Poznaniu, ale zrazu

nie chciano dać wiary tragicznej wieści.

Kościół w Luboniu, w którym o godzinie 11 ks. prob. Streich miał odprawić drugą mszę św., zamknięto, a Przenajświętszy Sakrament wyniósł, zgodnie z przepisami kościelnymi, miejscowy wikary ks. dr Koperski i zawiózł samochodem do kaplicy parafialnej w Zabikowie.

Zwłoki zamordowanego ks. prob. Streicha, które namaścił Olejami św. ks. wikary dr Koperski, pozostawiono na miejscu zbrodni do czasu przybycia z Poznania komisji sądowo-lekarskiej z okręgowym sędzią śledczym J. Rzędowskim i podprokuratorem Tadeuszem Pasikowskim na czele, co nastąpiło o godz. 14.

W południe przybył do Lubonia z Poznania jedyny brat zamordowanego duszpasterza, Czesław Streich, któremu zamordowany przed 4 tygodniami udzielił ślubu w kościele lubońskim. O zgonie ks. prob. Streicha zawiadomiono telefonicznie matkę-wdowę zamieszkałą w Bydgoszczy.

W godzinach popołudniowych, po dokonaniu oględzin przez komisję sądowo-lekarską, zwłoki ks. prob. Streicha przewieziono samochodem pogrzebowym do Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu.

Stan rannych

Kościelny Franciszek Krawczyński odniósł postrzał czaszki, który prawdopodobnie nie uszkodził kości. Druga kula, która przebiła mu lewy bark, przeszła przez miękkie części nie uszkadzając kości i grzęznąąc w ciele. Chłopiec Pacyński ma przestrzelone prawe podudzie, przy czym kula też ugrzęzła w ciele. Obu rannych po nałożeniu opatrunków umieszczono na oddziale chirurgicznym Szpitala Miejskiego i poddano prześwietleniu promieniami Roentgena.

Rannych odwiedził po południu J. Em. ks. Prymas Kardynał Hlond i nadzwyczaj przejęty strasnym wyda-

rzeniem wypytywał się ich o szczegóły ohydnej zbrodni w kościele.

Śp. ks. proboszcz Streich

Śp. ks. prob. Stanisław Streich urodził się 27 sierpnia 1902 w Bydgoszczy jako najstarszy syn śp. Franciszka i Władysławy z Birzyńskich. Po ukończeniu gimnazjum w mieście rodzinnym i studiach teologicznych w Poznaniu i Gnieźnie, otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 6 czerwca 1925 r. Początkowo pracował jako prefekt w Zakładzie SS. Urszulanek w Poznaniu, następnie w Miejskiej Szkole Handlowej w Poznaniu, po czym władze duchowne przeniosły go jako wikariusza do Koźmina. W Poznaniu jako wikariusz ks. Streich był czynny w parafiach św. Floriana na Jeźycach, u Bóżeo Ciała oraz w parafii św. Marcina. Przez pewien czas, od lipca 1933 r., był proboszczem w Zabikowie, a od 1935 r., tzn. od czasu erygowania przez władze duchowne samodzielnej parafii w Luboniu, sprawował tam funkcje proboszcza.

Na tej placówce duszpasterskiej, poza innymi zaletami, wykazał dużo przedsiębiorczości, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w niespełna trzy lata, przy wydatnej pomocy swoich parafian, wybudował kościół, który miał być uroczyste konsekrowany przez J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda w dniu 15 maja rb. Dodać należy, że do nowej parafii należy Luboń oraz część osadników z Zabikowa, razem 3.650 dusz.

Tragicznie zmarły ks. proboszcz Streich podczas swojej niespełna trzyletniej działalności w Luboniu założył: Tow. Robotników Katolickich, Kat. Stow. Kobiet, Stow. Ministrantów (przeszło 60 chłopców), Krucjatę Eucharystyczną i Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Zamordowany duszpasterz był nadzwyczaj ceniony i kochany przez swoich parafian i wszystkich, którzy Go bliżej znali.

Pogrzeb śp. ks. proboszcza Streicha odbędzie się w Luboniu. Istnieje projekt, by pochować go w albie, w której zginął na posterunku.

Jako ciekawy szczegół warto zanotować, że Nowak podawał się za sierżanta, ale nie wiadomo w jakiej armii osiągnął tę szarżę. Faktem jest, że w wojsku polskim nie służył.

świadczy świętokradztwo dokonane w maju ub roku, kiedy to „niewyśledzeni” sprawcy wdarli się przez okno do kościoła i skradli szaty liturgiczne, przewrócili i uszkodzili konfesjonał oraz porozbijali skarbonki. Ślady spustoszenia dokonanego w kościele nie wskazywały na to, że świętokradztwa dopuszczono się z chęci zysku.

Ostatnia msza św. mordercy i zamordowanego

Wczoraj, w niedzielę, Nowak udał się do kościoła na tzw. szkolną mszę św., rozpoczynając się o godz. 10 rano.

Zaznaczyć należy, że kościół parafialny w Luboniu rozpoczęto budować w r. 1935 z chwilą erygowania tamże parafii. Zrazu zbudowano lewą nawę kościoła, w której do czasu wykończenia całości, odprawiano nabożeństwa.

W niewielkiej tej nawie, gdzie na ołtarzu ustawiono figurę opiekuna młodzieży św. ks. Jana Bosko, który jest patronem parafii, zebrano się na niedzielne nabożeństwo około 200 dzieci, oraz nieliczne grono osób dorosłych. Nowak siadł wśród dzieci na stopniach prowizorycznej ambony, ustawionej w pobliżu ołtarza i w tej pozycji pozostawał w czasie cichej mszy św., odprawionej przez ks. Streicha.

Jak później sobie przypominano, Nowak — krepw brunet — przez cały czas trzymał prawą rękę w zanadru płaszcza.

Sześć wystrzałów zmąciło ciszę świątyni

Gdy ks. prob. Streich odprawił mszę św. i zdjąwszy w zakrystii ornat szedł w albie i stule na ambonę, by wygłosić naukę do zebranej dziatwy, Nowak wstał ze schodków, a gdy ks. prob. Streich zbliżył się do niego na odległość kroku, prosząc tłoczące się dzieci by mu zrobiły przejście, wyciągnął spod palta rękę uzbrojoną w rewolwer automatyczny (kaliber 7,35 mm) i oddał do księdza trzy strzały.

Pierwszy strzał trafił ks. prob. Streicha w prawą skroń w odległości 2 cm od oka i był śmiertelny, przy czym kula utkwiała w mózgu.

Ksiądz przewrócił się na plecy, wówczas Nowak strzelił jeszcze dwukrotnie. Jedna z kul utkwiała w piersi księdza, a druga trafiła w ołtarz.

W kościele powstał nieopisany zamęt.

Nowak, widząc nadbiegającego z zakrystii kościelnego, 42-letniego Franciszka Krawczyńskiego, strzelił w jego kierunku dwa razy, trafiając go powierzchownie w prawą skroń i w prawe ramię.

Szоста kula zbrodniarza utkwiała w prawym podudziu 12-letniego Ignacego Pacyńskiego, zaś przy siódmym pociągnięciu za cyngiel broń się zacięła i w odebranych później Nowakowi rewolwerze znaleziono jeszcze jedną kulę

18 czynnych ognisk pryszczycy w Wielkopolsce stan w dniu 26 lutego rb.



jak już donosiliśmy, pryszczycy w 18 miejscowościach, mianowicie w Rychtalu i Mnichowicach pow. leszczyńskiego została wyeliminowana, jednak wszelkie zarządzenia ochronne będą w nich utrzymane jeszcze przez pewien czas aż do zupełnego wygaśnięcia zarazy.

W obecnej chwili w województwie poznańskim jest 18 czynnych ognisk zarazy. Są to miejscowości: Dworzyszczycy gminy Rychtal, Koza Wielka gminy Perzów, Dobrygość gminy

Podzamecze, Rogaszyce gminy Ostrzeszów oraz majątek Siemionka gminy Laski pow. kępińskiego, dalej osada Czerwona Róża gminy miejskiej Kobylin, pow. krotoszyńskiego, gromada Falkowo gminy Lubowo pow. gnieźnieńskiego, Pudliszki pod Krobią pow. gostyńskiego, majątki Kłęka, Boguszyn, Chocicza, Aleksandrów, Elżbietów, Wolica Nowa, Wolica Kozia, Hermanowo i Lubrze oraz miejscowość Kruczyn gminy Nowemiasto pow. iarczyńskiego.

Delbos o polityce zagranicznej Francji

Ścisła współpraca z W. Brytanią — Za likwidacją zadrażnień śródziemnomorskich i sprawy abisyńskiej — Wrażenia z podróży warszawskiej — Przeciw jakiegokolwiek hegemonii nad Dunajem

Paryż. (PAT). Dominującą cechą dyskusji nad polityką zagraniczną w Izbie Deputowanych była jednomyślność co do konieczności utrzymania jak najściślejszej współpracy francusko-angielskiej.

W sobotę zabrał w dyskusji głos min. Delbos.

Jako naczelne zagadnienie decydujące o powodzeniu całej polityki zagranicznej Francji wskazał min. Delbos na sprawę wzmocnienia sił materialnych i moralnych państwa.

Delbos wystąpił stanowczo przeciwko dwóm tendencjom politycznym: z jednej strony przeciwko tendencji komunistów, żądających by Francja podjęła się roli jakgdyby żandarma pokoju europejskiego, co zdaniem mówcy mogłoby sprowadzić politykę francuską na tory niebezpiecznych awantur. Z drugiej wypowiedział się przeciwko tendencjom b. min. Flandina, które zmierzają do wycofania się Francji ze zbyt daleko idących zobowiązań na odleglejszych terenach europejskich.

Jako jedyną drogę zabezpieczającą przed groźbą wojny Delbos wskazał drogę ścisłej współpracy francusko-angielskiej.

Między Francją i Anglią odbywała się dłuższa wymiana zdań na temat stosunku z Włochami. Min. Delbos wskazał jako rzecz pożądaną położenie kresu sporom na ten temat, które wynikły zresztą nie z winy Francji.

Jeżeli zdoła się położyć kres wysłaniu ludzi do Hiszpanii, jeżeli dojdzie do lojalnej współpracy na Morzu Śródziemnym, wówczas stanie się możliwa likwidacja wszystkich zadrażnień, a będzie ona zawierała w sobie również likwidację sprawy abisyńskiej.

Omawiając swą podróż do Warszawy min. Delbos wyraził zadowolenie.

Sprawa atakowania statków brytyjskich

London. (PAT). Wczoraj wysłana została brytyjska odpowiedź na wyjaśnienia powstańczego rządu w Hiszpanii w sprawie ostrzeliwania brytyjskich statków i atakowania ich przez lotników. W tutejszych dojrzałych poinformowanych kołach twierdzą, że stanowisko, zajęte w tej sprawie przez rząd w Salamance, uznane zostało przez rząd brytyjski za zupełnie niezadowolające.

Akcja nar.-socjalistyczna na Węgrzech

Budapeszt. (PAT). Policja aresztowała 15 narodowych socjalistów, oskarżonych o rozszerzenie ulotek skierowanych przeciwko różnym politykom węgierskim. Ulotki te były drukowane w tajnej drukarni. Major Szalassy, aresztowany wraz z 71 osobami dnia 22 lutego, został zwolniony z więzienia i oddany pod nadzór policji.

List Chamberlaina do Chautempsa

zapewniający o utrzymaniu ścisłej współpracy angielsko-francuskiej

London. Koresp. PAT dowiaduje się, że w piątek wieczorem ambasador brytyjski w Paryżu doręczył premierowi Chautempsowi list od premiera Chamberlaina.

Należy przypomnieć, że amb. Corbin złożył 18 lutego r. b. min. Edenowi wizytę i pozostawił mu memoriał, w którym rząd francuski czynił konkretną propozycję podjęcia przez W. Brytanię i Francję wspólnych kroków w Wiedniu i Berlinie w związku z rozmowami Hitlera i Schuschnigga w Berchtesgaden. Rząd francuski zalecał wówczas zapewnić Schuschnigga o gotowości W. Brytanii i Francji udzielenia Austrii pomocy finansowej i gospodarczej, oraz podkreślić w Berlinie, że W. Brytania i Francja nadal zainteresowane są w utrzymaniu niepodległości Austrii.

że podczas swego pobytu w Polsce mógł zmanifestować przyjaźń Francji dla Polski. Izba przyjęła żywymi oklaskami oświadczenie ministra, że z podróży tej, z serdecznego przyjęcia, z jakim spotkał się w Warszawie, wyniósł on bardzo głębokie wrażenia.

Delbos przedstawił potem rolę paktu francusko-sowieckiego. Rząd francuski zamierza stosować ten pakt lojalnie, stawiając go jednak na płaszczyźnie niezależnej od propagandy politycznej.

Francja pozostanie nadal obrońcą Ligi Narodów pomimo trudności, jakie przeżywa instytucja genewska.

Rząd francuski będzie umiał — oświadczył Delbos — strzec nienaruszalności i niepodległości Hiszpanii jednocześnie z bezpieczeństwem granic francuskich.

W ostatnich dniach do komplikacji hiszpańskich dołączyły się nowe zaniepokojenia, dotyczące sprawy basenu dunajskiego i zagadnienia równowagi europejskiej. Francja — oświadczył minister — uważa, że niepodległość Austrii jest koniecznością. W basenie dunajskim niemożliwe jest tworzenie jakiegokolwiek hegemonii.

W tym miejscu Delbos odpowiedział pośrednio na przemówienie kanclerza Hitlera, oświadczając, że jest rzeczą niedopuszczalną, ażeby pokrewień-

stwo etniczne mogło być przytaczane jako argument na rzecz mieszania się w sprawy innego kraju.

Votum zaufania dla gabinetu Chautempsa

Paryż. (PAT) W zakończeniu debaty nad polityką zagraniczną Izba Deputowanych uchwaliła 439 głosami przeciwko 2 votum zaufania dla rządu Chautempsa.

W Niemczech o debacie w Izbie Dep.

Berlin. (PAT.) Mowa ministra Delbosa przyjęta została w Berlinie chłodno. Analizując przebieg samej debaty dzienniki niemieckie z niezadowolaniem podkreślają antyniemiecki ton przemówień kilku deputowanych, zaznaczając jednak, iż w Izbie reprezentowany jest również front za porozumieniem nie tylko z Rzymem, lecz i z Berlinem. Przedstawicielem tego kierunku jest b. premier Flandin i na tym tle niektóre dzienniki niemieckie analizują w pościągły sposób widoki dostosowania polityki francuskiej do nowego kursu angielskiego.

Położenie w Austrii

Wymowne zajście w Grazu — Demonstracje nar.-socjalistyczne w Linzu — Niebezpieczeństwo zbrojnych starć?

Wiedeń. (PAT). W związku ze sprawą wywieszenia chorągwi hitlerowskiej na ratuszu w Grazu i demonstracją tamtejszych narodowych socjalistów władze udzieliły burmistrzowi Grazu urlopu bezterminowego i zamknęły tamtejszy uniwersytet i politechnikę.

Berlin. (PAT). Również jeszcze wczoraj prasa niemiecka nie zamieszczała komentarzy o mowie Schuschnigga.

„National-Ztg.” w korespondencji z Wiednia omawia nastroje panujące w Austrii z okazji mowy Schuschnigga. Pod tytułem „Marksistowski ogień zaporowy w Wiedniu” dziennik ten opisuje manifestację narodowo-socjalistyczną w Grazu. Burmistrz miejscowy — pisze dziennik — spełnił „burzliwe żądania ludności narodowo-socjalistycznej” i kazał wywiesić flagę ze swastyką.

Według dalszych relacji dziennika wielkie manifestacje narodowo-socjalistyczne odbyły się w licznych miastach austriackich. W Linzu manifestować miało około 30 tys. zwolenników narodowego socjalizmu. W Wiedniu w czwartek wieczorem sytuacja wyglądała krytycznie; elementy „marksistowskie” wykorzystywały pochody i wiece „Frontu ojczyźnianego” do bojowych demonstracji przeciw ruchowi narodowo-socjalistycznemu.

W niektórych miejscach, gdzie Niemcy z Rzeszy wywiesili flagi ze swastyką, „hołota wielkowiejska” żądała z hałasem i wymysłami ich usunięcia.

„National-Ztg.” pisze dalej, że „opinie publiczną wzburzyła wiadomość, iż wiedeńska straż ogniowa, przepojona silnymi nastrojami marksistowskimi, została w ostatnich dniach zaopatrzona w broń, oraz że znaczna część ludności zorganizowanej we „Frontie ojczyźnianym”, lecz marksistowsko usposobionej, również została uzbrojona. Ponadto naoczni świadkowie mieli zauważyć nagromadzenie wielkich ilości broni w domu „Frontu ojczyźnianego”.

„Należy jednak mieć nadzieję — kończy dziennik — iż niewątpliwie bardzo napięta atmosfera, która powoduje szerzenie się rozmaitych pogłosów, ulegnie normalizacji w toku dalszego uspokojenia wewnętrznego.”

Odezwa ks. kard. Innitzera

Wiedeń. (PAT). Kardynał Innitzer wydał odezwę do katolików austriackich. W odezwie tej kardynał zwraca uwagę na wstęp mowy Schuschnigga, w którym kanclerz prosi Boga o pomoc dla Austrii. Kardynał Innitzer zarządził odprawianie mszy i modłów podczas Wielkiego Postu na intencję wolności i niepodległości Austrii.

Z wojny chińsko-japońskiej

Walki w powietrzu — Dwa okręty japońskie zatopione

London. (PAT). Agencja Reutera donosi z Hankau: Chińskie samoloty zbombardowały wczoraj rano koncentrację japońskich okrętów wojennych na rz. Jang-Tse, w odległości 20 km od Wu-Hu. Jeden japoński kontrtorpedowiec i kanonierka zostały zatopione.

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi, że cesarska kwatery główna zaprzecza wiadomościom chińskim, jakoby lotnicy chińscy podczas nalotu na wyspę Formosa zniszczyli 40 samolotów japońskich i wysadzili w powietrze zbiornik nafty.

Szanghai. (PAT). Agencja Domei donosi, że japońskie lotnictwo morskie dokonało nalotu na stolicę prow. Kiangsi-Nan-Czang, podczas którego doszło do walki powietrznej z 50 samolotami chińskimi. 18 japońskich samolotów myśliwskich straciło 37 samolotów chińskich, przy czym Japoń-

Kosztowne „zabezpieczenie powodzenia”

Kair. (PAT) Rada ministrów uchwaliła zażądać od b. premiera Mustafy An-Nachasa Paszy wyliczenia się z sumy 70.000 funtów (około 7 milionów złotych) z pieniędzy skarbowych, podniesionej przez niego w latach 1936-37, za czasów swego premierostwa, na wydatki, związane z przeprowadzeniem traktatu anglo-egipskiego (w Kairze i Londynie) i konferencji kapitulacyjnej (w Montreux).

Wielką sensacją wywołało tłumaczenie się kół wafdyjskich, że znaczna część tych pieniędzy została wydatkowana „na zabezpieczenie powodzenia” zarówno traktatu jak i konferencji.

Włochy a Kanał Sueski

Kair. (PAT). Agencja Reutera donosi: Poseł włoski w Kairze zawiadomił egipskiego premiera Mohamed paszę, że wiadomości, rozszerzane za granicą, jakoby Włochy zamierzały zainteresować się Kanałem Sueskim, pozabawione są wszelkich podstaw.

Poszukiwanie zaginionych lotników

Mediolan. (PAT). Poszukiwanie włoskich lotników Mazzotiego i Fogliano, którzy zaginęli w środę podczas międzynarodowego lotu w Pustyni Libijskiej, są w dalszym ciągu bezowocne. Poszukiwania utrudnione są przez złe warunki atmosferyczne, słabą przejrzystość i trąby piaskowe. Wczoraj rano wystartował marszałek Balbo do oazy Kufra, skąd będzie kierował akcją ratunkową.

Ulgi dla nabywców samochodów

Warszawa (Tel. wł.) Na najbliższym posiedzeniu Rady Ministrów ma być uchwalony nowy projekt ustawy o ulgach podatkowych dla inwestycji. Według projektu nabywcy samochodu Skarb Państwa będzie zwracał za wpłaconego podatku dochodowego 15 pct ceny wozu. Jeśli więc wóz będzie kosztował 8.000 zł, premia wypłacona nabywcy wyniesie 1.200 zł.

Dotychczas wysokość zwrotu podatku była uzależniona od wysokości poborów i stawki podatkowej. Im mniejsze były pobory, tym mniejsza była premia. 15 pct ceny wozu można było uzyskać dopiero przy poborach przekraczających 1.500 zł miesięcznie. Jednakowa dla wszystkich premia 15 pct będzie obowiązywała także opłacających wyższą od 15 pct stawkę podatkową. Zwrot podatku następować będzie niezależnie od ceny wozu. Poprzednio przysługiwał tylko nabywcom samochodów, których cena przekraczała 12.000 zł. Premia będzie przyznawana bez jakiegokolwiek ograniczeń nabywcom samochodów osobowych, ciężarowych i motocykli. Kupując od razu 2, 3 lub 4 samochody, można będzie uzyskać premię od wszystkich równocześnie. Jeśli płatnik uiszczył w ciągu roku mniej podatku dochodowego, niż wynosi premia, może ona być potrącona z wpłat podatku jeszcze w dwu następnych latach. Jeśli więc np. 15 pct od ceny wozu wynosi 1.500 zł, a wpłacony w ciągu roku podatek nie przekracza 800 zł, to pozostałe 700 zł potrąci się w roku następnym. (w)

Zatarg sowiecko-japoński

Tokio. (PAT). W związku z zatrzymaniem przez władze japońskie statku sowieckiego „Kuznieckstroj” z powodu zatrzymania się w strefie ufortyfikowanej w pobliżu wyspy Hokkaido — rząd sowiecki złożył protest w japońskim ministerstwie spr. zagr. Protest grozi m. i. represjami w stosunku do statków japońskich, zawijających do portów sowieckich. Sytuacja oceniana jest w Tokio jako poważna.

Hsinking. (PAT). Rząd Mandżukuo ogłosił w sobotę mobilizację narodową.

Ze Stefanem Czerskim znany się od lat dzieci-
nych. Domy naszych rodziców sąsiadowały ze sobą.
Wystarczyło wychylić się mocniej przez otwarte okno
naszej jadalni, aby zajrzeć do ich dzieciennego pokoju
i widzieć jak na dłoni wszystko, co tam się dzieje.
Z tego punktu obserwacyjnego korzystałem niejedno-
krotnie, gdy byłem pewny, że po jakiejś wspólnie do-
konnej psocie, Stefan odbierać będzie ciężki od swego
bardzo srogięgo, w twardej ryzach trzymającego
dzieci ojca. Później Stefan w takich wypadkach za-
staniał zawczasu okna roletami.
Siedzieliśmy ze Stefanem na jednej ławce w gim-
nazjum, przeżywałem wspólnie niejedną awanturę,
wspólne przykrości, radości i niepokoje, które tak
mocno spajały wężły przyjaźni. Przeżyliśmy wielką
wojnę, utrwaloną w naszej pamięci, jako długą, bardzo
długi okres niezaspokojonego nigdy do syta głodu,
okres usymbolizowany skromnymi porcjami chle-
ba, w którym więcej było „erzatzów”, niż uczciwej
mąki, wymyślnymi placzkami z kartofli, buraków
i marchwi, sacharyną — wieczną pustką w żołądku,
domagającym się intensywnego napełniania, aby za-
dowolił potrzeby rozwijających się, młodych organi-
zmów.
Obaj ze Stefanem zaciągnęliśmy się do wojska za-
raz po wypędzeniu Niemców, nie zrażając się tym, że

SKRADZIONY CIEN

TADEUSZ KRASZEWSKI

— 240 —

łem już żadnych wątpliwości. Tak! Stefan bał się
czegoś. Żył w wiecznym, dobrze maskowanym, sta-
rannie ukrywanym przed ludźmi strachu.

Trudno mi było w to uwierzyć, trudno było podej-
rzewać go o tchórzostwo. Zresztą nie groziło mu prze-
cież żadne niebezpieczeństwo.

Stefan — tchórzem! Trudno to było pogodzić
z opinią, jaką miałem o nim dotychczas. Świadczyły
przeciwko temu chociażby lata spędzone na froncie.
Mówiły o tym odznaczenia wojskowe: Virtuti Militari
i czterokrotny Krzyż Walecznych. Wstążeczki orde-
rowe nie świadczą wprawdzie jeszcze o odwadze czło-
wieka, ale... wstążeczki te wypracował sobie Stefan
na froncie ucziwie.

Niespodziewane głośnie odezwanie się, gdy mil-
cząc siedzieliśmy naprzeciwko siebie w pokoju, wy-
woływało u Stefana nagłe drgnięcie, czasem stłumio-
ny okrzyk... tak, nie ulegało to żadnej wątpliwości,
okrzyk przestraszenia.

Nerwy! To mogły być poprostu trzymane zwykle
w ryzach, a jednak rozstrzęsione przez wojenne przej-
ścia nerwy. Trudno przejść przez miesiące wojennych
przygód ze zdrowymi, niepostrzępionymi nerwami.

U Stefana jednak nie były to poprostu nerwy. Co-
raz jaśniej uświadamiałem sobie nazwę uczucia, jakie
malowało się w jego oczach w chwilach takich nie-
spodziewanych wstrząsów. Strach! To był najzwyk-
lejszy strach. Palce rąk wpijały się kurczowo
w oparcie fotela, cała postać kurczyła się i skulała,
a w oczach, mętniejących nagle, błędnych... strach!

Bywały wypadki, że najdzielniejszym żołnierzom,
nagle pod wpływem jakiegoś silnych przeżyć, nerwy od-
mawiały posłuszeństwa. Tacy, którzy nie ukrywali
się przed żadnym niebezpieczeństwem, stawali się na-
głe tchórzliwi, jak króliki, drżeli na świst każdej kuli,
plakali ze strachu, gdy granat świsnął im nad głową.

Odwrócił głowę. Wpatruje się w oczy pana, du-
go, bo to ostatni raz już. Czekaj na niego tak długo,
chciał mu tyle powiedzieć, a teraz... teraz nie potrze-
buje już mówić. Powiedział wszystko przed chwilą
w tej wielkiej, ostatniej gonitwie.
Ciche rzemie zadrgało w krtani, zahaczyło się
gdzieś, jakby ścisnięte czyjąś mocną nieubagana rę-
ką i urwało się.
Skonczył się. Na zawsze i teraz dopiero.

Patrzy na nich z cichym szacunkiem w oczach.
Pokonał ich wszystkich, to prawda. Nawet na naj-
szybszej z nich, niepokonanej dotychczas Walkirii od-
robił prawie sto metrów i wziął ją jeszcze na finiszu
krótko przed metą, tak, ale... musiał dać życie za to
zwycięstwo.

Patrzy na nich z cichym szacunkiem w oczach.
Pokonał ich wszystkich, to prawda. Nawet na naj-
szybszej z nich, niepokonanej dotychczas Walkirii od-
robił prawie sto metrów i wziął ją jeszcze na finiszu
krótko przed metą, tak, ale... musiał dać życie za to
zwycięstwo.

Nagle uniósł głowę, wysoko i dumnie... Szum roz-
brzmiewa w uszach... Wracaj z toru... Trybuny
huczą... Orkiestra gra... Tym obsypuje go kwia-
tami za to zwycięstwo, największe z wszystkich i o-
statnie już.

Wstąpił gardziły nim i odwracał się od niego. Teraz
pochylił przed nim głowę, jakby rozumiał wyraż-
dzoną mu krzywdę i uznał jego wyższość.

Jest spokojny. Jeno z zakrwawionych nozdrzy
coraz wohniej i ciszej charczy skarga zerwanych płuc.
Boki falują gwałtownie, jak ściany olbrzymiego mie-
cha kowalskiego, poruszanego maszyną, która ktoś
zapomniał zatrzymać. Po chwili rozdziły się potwor-
nie, a potem opadły. Maszyna stanęła przeforsowana.

W stygnących oczach konia zarysował się cien
nadsięgającej śmierci.

Wydął przecież tę resztę, potrzebną do
się więcej.

— 236 —

— 233 —

— Lata swoje ma, to prawda. Ale gdyby na to
przyszło, wierzyłbym mu więcej, niż tym wszystkim
Olimpijczykom i Burzom.

Z za płotu Samum tęsknym spojrzeniem patrzy
na pana. Czekaj na niego tak długo i tyle chciałby mu
powiedzieć, pan jednak... Co to? Wacek zdejmuje
siodło i niesie pierwsze do niego...

Koń tańczy przy korycie, nie może doczekać się
uwolnienia od łańcucha, a po chwili z radosnym błys-
kiem w oczach i z wygiętą dumnie szyją kłusuje pod
panem z podwórza.

Pięć rumaków galopuje po rżysku. Idą lekko
i jak ptaki przelatują nad rowami. Jeden tylko męczy
się i potyka niekiedy. Samum. Pan jednak miał ra-
cję. Jest już za stary.

Jeźdźcy zwalniają. Stępem wspinają się konie na
pagórek i wchodzi na drogę, oddzielając pola od ol-
brzymiego pasma skoszonych łąk. Nagle zadrżały
niespokojnie.

Jeździec jakiś wypadł z zakrętu. Oślaniał go ol-
brzymi, gęsty tuman kurzu. Koń pędził, jak strzała.
Droga dudniła pod nim głucho i pokryła się płatami
piany. Widać było, że wylał się z pod władzy jeź-
dźca. Walił bowiem, jak rozhukana burza, której nic
już nie zdoła powstrzymać. Nagle, jakby spłoszony,
rzucił się w bok, na łąki i pognął ku moczarom, któ-
rych czarna plama widniała daleko, w dole. Chmura
kurzu rozwiała się i... grymas przerażenia wykrzy-
wił twarz przyglądających się jeźdźców. Gnający na
złamanie karku siwek pstrzył się żółtymi zwojami
szerszeni. Z oczu, ledwo widocznych między szpar-
kami oschłych powiek, wyciekała miazga ropy, łez
i krwi. Na karku zaś, z widmem śmierci w oczach i z

— Samum — zadzwigało w uszach gorącym
i... nie ma już więcej sił.
Kół... tak... a teraz ostatni wysiłek i finisz jak daw-
niej przed trybunami. Zwadnia. Wystarczy. Wygrał
— Samum — zadzwigało w uszach gorącym
biażym.
Koh zrozumiał pana. Tam, tego diabła białego,
pędzącego na przódzie, musi dognać i wtedy dopiero
wygra ten wielki wyścig.
Do białego nie daleko już. Jeszcze kilkanaście me-
trów i rozhukana, jak niepowsztymana lawina wa-
lająca Walkiria runie w czarną czeluść. Samum odda-
łony jest od niej jeszcze tylko o trzydziści metrów,
gna jednak już resztą sił. Krew czernieje na zaciśnię-
tych ślepiach, nadwyrężone mięśnie rwą się, wrzęcy
ołów rozlewa się i tęższe w nogach.
Potknął się i runął na przednie kolana. To już
koniec. Nie może dalej. A tej reszty sił, którą jeszcze
ma, potrzeba mu do życia. Tej nie da nikomu.
— Ssamunum — zabrzmiało znowu, ciszej i je-
szcze bliżej.
Dzwignął się, zatrząsł i runął ku białemu. Resztą
sił, potrzebnych do życia.
Officerowie zwołali. Nie uratujemy przyjaciele.
Konie dały wszystko z siebie, a teraz chwile się z wy-
cierania.
Jeden tylko walczy jeszcze. Ten stary, wycofany
Samum. Ale i on...
Potknął się... tak, koniec. Nie, zrywa się... Boże,
dwa... zachwiał się... runie za chwilę... nie, idzie
dalej... moczarzy tuż...
Walkiria oderwała się od ziemi do skoku i w tej
chwili ramie ściągnęło nieszczęśliwą kobietę
z jej grzbietu.
Tuż nad urwiskiem Samum zarył się kopytami w
grzęski grunt, runął napół przytomny i nie dzwignął

— 235 —

palcami, konwulsyjnie zahaczonymi w grzywie, leża-
ła blada, zrezygnowanie losowi oddana kobieta.
— Na Boga! Moja żona... — rozległ się straszli-
wy krzyk i dwa ostrze ostróg woryły się w brzuch
Samuma.

Cztery nigdzie niepokonane sławy torów europej-
skich ruszyły w pościg za piątą, z nich wszystkich
największą. Z tyłu, zgubiony o kilka metrów, gna
stary Samum. Pochylony nad nim, śmiertelnie blady
człowiek daremnie rozkrwawia mu ostrogami boki.
Koń jęczy z bólu i podrywa się, ale to są tylko chwile.
Tak, kiedyś, dawniej miałyby szanse, dziś jednak...
Trudno, skończył się, jak wszystko na świecie kończy
się kiedyś. Ale tamta czwórka musi to zrobić, choćby
z płuc życie nawet wypluć miała.

Rozbestwiona Walkiria poczuła pościg i zerwała
się jak huragan. Odstęp dzielący ją od Olimpijczyka,
idącego najlepiej, wzrósł znowu. Nie od parady prze-
cież jest pierwszą w Europie derbistką.

Daleko, z tyłu galopuje Samum i przygląda się
walce tamtych. Wyścigowi, w którym pierwszy raz
w życiu nie ma głosu. Nagle... W uszach szumi...
Trybuny huczą... orkiestra gra... Jest znowu na to-
rze... w wyścigu... w tym wielkim wyścigu, na któ-
ry czekał, za którym tęsknił tak długo. A teraz...
idzie z tyłu, jako ostatni pobity przez pyszałków.

Zerwał się, wyciągnął, jak struna i pognał za ni-
mi. Zaciekle, z rozwianą grzywą, z zaciśniętymi zębami,
jak dawniej na finiszach przed trybunami. W sta-
wach łamie, na płucach osiada war, ale nic to. Mu-
si wygrać.

Dognał Wotana... wziął go... po chwili Burzę...
Hetman broni się jeszcze... słabo już... nie wytrzy-
muje tempa... zostaje o metr... o dwa. A teraz tam-
ten, najszybszy. Jeszcze cztery długości, trzy... piana
na nozdrzach różowi się krwią... jeszcze kilka sko-

— 234 —

Gdy wylizawszy się ze swej bagatelnej, lecz bardzo
złostliwej rany, wróciłem do domu, dowiedziałem się,
że Czerecy zwijają mieszkanie i wynoszą się z naszego
miasta. Ojciec umarł, a Stefan, na którego spadł obo-
wiązek utrzymywania rodziny, dostał jakąś posadę.
Widzieliśmy się krótko i nie mieliśmy czasu na przy-
jacielskie gawędy. Obiło mi się o uszy, że z nim coś nie
jest w porządku. Ktoś napomknął, że wstrząs mózgu
zostawił pewne ślady. Ale nie dowiedziałem się nicze-
go konkretnego.
Potem spotkał się się dopiero po dziesięciu la-
tach. Było to spotkanie wypadkowe.

W kilka dni po moim powróceniu do szpitala
również Stefan.
Ale dowiedziałem się o tym dużo później. Został
ranny na jakimś patrolu. Gdy go o to pytałem, odpo-
wiadał dość mętnie i niechętnie. Znałem tę historię
tylko z obcych relacji.
Kompania Stefana dostała rozkaz zajęcia malej
wioski, w której byli jeszcze bolszewicy. Mój przyja-
ciel na czele kilku żołnierzy wyruszył na patrolowa-
nie wioski. Nie wracali długo. Wystano za nimi drugi
patrol, który nie zastał już we wsi czerwonoarmiejców,
za to w jednej z chat uprzął dziwny, ponury obraz.
Na podłodze leżało kilka trupów polskich i bol-
szewickich żołnierzy, zwartych ze sobą kurczowymi
uściskami. Stefan palcami obu rąk wpił się w szyję
jakiegoś wielkiego bolszewika. Tamten zadał mu wi-
dąc silny cios w głowę, ale nie zdołał uwolnić się
z uścisku. Stefana udało się docucić. W szpitalu
stwierdzono u niego silny wstrząs mózgu.

W kilka dni po moim powróceniu do szpitala
również Stefan.
Ale dowiedziałem się o tym dużo później. Został
ranny na jakimś patrolu. Gdy go o to pytałem, odpo-
wiadał dość mętnie i niechętnie. Znałem tę historię
tylko z obcych relacji.

musieliśmy trochę podskrobywać swoje metryki, aby
dodać sobie powagi w oczach komisji poborowej. Spę-
dziliśmy blisko dwa lata na froncie. Dopiero w po-
czątkach września 1920 roku zostałem ranny odłam-
kiem granatu w nogę.

— 238 —

Bracia Stefana pokonczyli już studia, siostry po-
wychodziły za mąż, mógł więc on teraz pomyśleć o so-
bie. Udało mu się dostać posadę w Poznaniu, gdzie też
zamierzał jednocześnie wstąpić na uniwersytet.

Po dziesięciu latach niewidzenia ludzie, choćby
to byli najlepsi przyjaciele, niewiele mają sobie do
powiedzenia. To też pożegnaliśmy się szybko, obaj
z jednakowo chyba mocnym postanowieniem, nieszu-
kania dalszych spotkań. Ale złożyło się tak, że zesłi-
śmy się znów gdzieś przypadkiem, później drugi i trzeci
raz. A potem dawne nici nawiązały się na nowo, przy-
jaźń z dziecięcych lat odżyła w dawnej sile. Zaczęli-
śmy spotykać się niemal codziennie.

Stefan, pracujący intensywnie — przed południem
w biurze, a po południu i wieczorem nad książkami —
lubił wpadać do mnie na godzinę rozmowy.

— Dobrze się tutaj odpoczywa! — mówił.

Poza mną nie miał żadnych innych przyjaciół,
ani nawet bliższych znajomych. Zauważyłem, że uni-
ka ludzi. Nie zdziwiło mnie to zbyt, nigdy bowiem
nie był zbyt towarzyski i nie łatwo dawał do siebie
dostęp obcym ludziom.

A jednak był inny, niż dawniej. Instynktownie
czułem, że nie należy na to zwracać zbyt dużej uwagi,
aby nie sprawić mu mimowolnej przykrości.

Na pozór nie było w nim nic nienormalnego. Sły-
szałem, że był dobrym pracownikiem w swoim zawo-
dzie, na uniwersytecie studiował intensywnie i zdawał
egzaminę.

Nie! To nie były żadne ślady dawnego wstrząs-
nienia mózgu.

Długo nie mogłem się zdobyć na sformułowanie
stanu Stefana. Moje supozycje wydawały mi się zbyt
niemożliwe. A jednak... Obserwowałem go ostrożnie
i uważnie. Badałem niespostrzeżenie, poddając go
ostrożnym próbom. Po dłuższej obserwacji nie mia-

— 239 —

A gdy zostały dwie wdowy po urzędniku Z Polski eksportowano miliony pijawek

Warszawa. (Tel. wł.) W Sądzie Pracy w Warszawie znalazła się niezwykła sprawa o emeryturę miejską po śp. Teofilu Rzedzieckim, do której zgłosiły swe pretensje dwie wdowy po zmarłym.

Rzedziecki, zawarłszy na kilka lat przed wojną małżeństwo z Rozalią B., wyjechał do Rosji, ewakuowany wraz z urzędem przez władze rosyjskie, zostawiając w Warszawie swą żonę. Podczas swego pobytu w Kijowie, zataiłszy swój związek małżeński, wziął ślub w cerkwi rosyjskiej z Rosjaną Lidią T. W 1920 roku powrócił z drugą małżonką do Polski i objął stanowisko urzędnika miejskiego w Warszawie.

Los rzucił jednak, że obie małżonki spotkały się w pewnym towarzystwie i zaznajomiły z sobą, nie wiedząc nic, że są żonami jednego urzędnika, ale gdy na jesieni ub. roku zmarł ich mąż, wystąpiły do Zarządu Miejskiego w Warszawie o wypłacanie im emerytury.

Pierwsza zgłosiła się Lidia Rzedziecka, jako druga Rozalia, która przedstawiła przy tym dokumenty, a wśród nich metrykę swego ślubu w kościele katolickim w Warszawie.

Zarząd Miejski, otrzymawszy zgło-

szczenia o wypłatę emerytury po Rzedzieckim od dwóch żon, wstrzymał jej wypłacenie do czasu rozstrzygnięcia sprawy, komu właściwie przysługuje pensja wdowa. Wobec takiego stanowiska Zarządu Miejskiego, druga żona, Lidia, złożyła testament, w którym Rzedziecki, przyznając się w nim do bigamii, zapisał drugiej swej małżonce, z uwagi na długie lata współżycia z nią, emeryturę miejską.

Pierwsza małżonka, Rozalia, nie uznaje tego testamentu, twierdząc, że Rzedziecki nie miał prawa rozporządzać swoją emeryturą. A zresztą — dowodzi — małżeństwo zawarte w cerkwi, wobec nie uwzględnienia pierwszego małżeństwa, nie pociąga za sobą skutków prawnych, ona więc ma tylko pełne uprawnienia do męża. Inaczej ujmując rzecz druga żona, podkreślając, że Rozalia Rzedziecka orientowała się w sytuacji, wiedziała o ślubie swego męża z Lidią T., lecz nie zdradzała się z tym.

Sąd Pracy na wniosek Zarządu Miejskiego odroczył rozpatrywanie sprawy do czasu sprawdzenia przedłożonych różnego rodzaju dokumentów. Która z wdów otrzyma więc emeryturę — nie wiadomo.

W ubiegłych wiekach rozpowszechnione było w lecznictwie stosowanie pijawek, które, szczególnie w okresie wiosennym, służyły do upustu „nieczystej” krwi. Pijawek dostarczały w wielkich ilościach Polska i Węgry i były one pokupnym artykułem handlowym w Europie Środkowej i Zachodniej. W wieku XIX, gdy pijawki stały się na zachodzie Europy, szczególnie w Anglii bardzo poszukiwane, przystąpiono w Polsce i na Węgrzech do systematycznej hodowli tych zwierzątek.

Dziś, gdy pijawki znowu są szerzej stosowane i aczkolwiek Polska ich już nie hoduje, lecz potrzebne ilości sprowadza z Węgier, warto przypomnieć czasy, w których pijawki były polskim artykułem eksportowym i w handlu Wielkopolski odgrywały nie bylejaką rolę.

Pijawki żyją w stawach i błotach, przezimowując w mule, zwinięte w kłębek. Łowi się je najłatwiej po burzy w maju i czerwcu, lub wrześniu i październiku, bijąc kijem wodę i zbierając do koszy zwierzęta, wypływające na powierzchnię wody. Przechowuje się je w miejscach specjalnie błotnistych w płytkich stawach. Młode pijawki karmią się w pierwszych miesiącach krwią owadów, później żab, a następnie wymagają krwi ciepłej. Następuje to w trzecim roku życia, kiedy to najlepiej nadają się do handlu.

Na ciekawy temat handlu pijawkami w Wielkopolsce pisał profesor A. Bäck w podręczniku geografii „W. Księstwo Poznańskie”, drukowanym 1848 r. Twierdzi on, że bardzo ożywiony handel pijawkami uprawiano zwłaszcza w okolicach bagien nadobrzezańskich. Najwięcej handlarzy pijawek mieszkało wówczas w pow. wolsztyńskim, a zwłaszcza w Rakoniewicach. Roku 1811 trudniło się sprzedażą pijawek dwóch hurtowników i 12 detalistów, którzy zatrudniali w swych przedsiębiorstwach 115 pomocników i łapaczy (Fänger). Tegoż roku sprowadzono z Węgier i południowej Rosji 2½ miliona pijawek, poza tym znajdowało się 1 miln. sztuk krajowych w stawach rakoniewickich. Z tych zapasów sprzedano ponad 2 miln. sztuk do Berlina i Hamburga, skąd wysyłano je przeważnie do Anglii a nawet do Stanów Zjednoczonych A. P. Resztę zatrzymano w stawach na przezimowanie. Przeciętnie płacono za 4000 sztuk 30 talarów, tak że ze sprzedaży uzyskano 63.000 talarów, a po potrąceniu kosztów przewozu itd. pozostało 21.000 talarów na czysto.

W październiku 1824 r. 30 mieszkańców handlowało pijawkami w Rakoniewicach. Importowano tego roku milion sztuk pijawek. W roku 1825 zakupiono również setki tysięcy pijawek. Za tysiąc płacono 20 talarów (120 zł). Rok 1828 był rokiem niepomyślnym dla rakoniewickiego handlu pijawkami. W r. 1837 „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” doniosła, że oszacowano przywóz pijawek do Rakoniewic na 4 miliony sztuk, z których tylko drobna część pozostała w kraju. Obroty wynosiły 50 tysięcy talarów (300 tysięcy zł), przy zawałdającym i dość wysoko procentowym czystym zysku. Zajmowało się wtenczas handlem tym w Rakoniewicach 12 handlarzy, 44 pomocników i 50 „łapaczy” i „praczy”. W r. 1838 wywóz wynosił 3.800 tysięcy sztuk po 40 talarów za tysiąc (240 tys. zł). W r. 1839 poszło na eksport tylko 1.300 tysięcy pijawek, lecz ponieważ płacono za tysiąc już 50 talarów (30 tysięcy zł) przyniosł eksport tego roku 65 tysięcy talarów (390 tysięcy zł), z czego handlarzom na czysto pozostało 33 tysiące talarów (200 tysięcy zł). Było ich wtenczas trzech hurtowników, 10 półhurtowników, 38 pomocników i 26 „łapaczy”.

W roku 1841-42 utrzymały się te ceny, koniunktura była mocna. W r. 1843 sprowadzono 2.150 tysięcy sztuk. Zapasy wynosiły razem z pijawkami przezimowanymi w stawach, w całości 3.550 tysięcy, z których 3 miliony sprzedano po 46 talarów za tysiąc (276 zł) czyli za 830 tysięcy zł.

Rakoniewice, za czasów pruskich Rakwitz, lub też Polnisch Freistadt, położone w byłym powiecie babimojskich, leżą na trasie Poznań—Wolsztyn, 11 kilometrów na wschód od Wolsztyna, w okolicy lesistej, między

rozległymi łąkami nadobrzezańskimi.

„Raczonowici”, miasto niegdyś „szlachetkie”, założył Krzysztof Grzymułtowski, kasztelan poznański, dla osadników niemieckich i wybudował im tam kościół protestancki. W roku 1705 Szwedzi najechali miasteczko i je złupili. Dwa lata później pożar i zaraza morowa zniszczyły to, co po szwedzkich najeźdźcach pozostało. Odbudowane Rakoniewice w połowie XVIII wieku należały do księstwa Sapiechów. W r. 1750 przechodziły tedy wojska rosyjskie, a w r. 1813 niedobitki armii napoleońskiej. W początku XIX stulecia wybudowano tu kościół katolicki. Nową ordynację miejską zaprowadzono w r. 1831. Ustał wtedy dawny stosunek lenny miasta do dziedziców (stąd nazwa niemiecka miasta: Freistadt). Miasto liczyło w r. 1846 — 1.676 mieszkańców. Ołbrzymią większość stanowiły między nimi Niemcy i Żydzi, z których część w pierwszej połowie ub. stulecia zajmowała się hodowlą pijawek. Pod koniec ub. wieku jednak, pod wpływem zmiany praktyk lekarskich, hodowli i handlu pijawkami zaniechano.

Pijawki łapano również w bagnach pod Trzemeszmem, o czym wspomina w tygodniku „Aus dem Posener Lande” niejaki Robert Grotke ze Wschowy, przebywając 1852 r. na wakacjach w Trzemesznie. Złowione pijawki wywożono dwa razy do roku specjalnym wozem do Hamburga. W okolicy Trzemeszna spotykano również żółwie, od których jedna z ulic miasta otrzymała nazwę ul. Żółwiej.

Szczury i wrony przenoszą zarazki pryszczycy

Zarazki pryszczycy przenosi w pierwszym rzędzie człowiek nprz. rzeźnik, handlarz bydła i nierogacizny, który jeździ po wsiach i wchodzi do chlewu i obory; następnie żebrak, który wędruje od chaty do chaty, listonosz, który z urzędu to musi czynić, wreszcie kominiarz, który jest obowiązany co miesiąc zwiedzać osady, a także komornik, który zawsze i wszędzie ma wstęp wolny.

Groźniejszych nosicieli zarazków pryszczycy znajdujemy w świecie zwierzęcym. Władze mają możliwość odosobnić tylko człowieka od zarażonych osad, psa i kota można zamknąć, gorzej jednak jest już z gołębiem, wróblem itp. ptactwem, które w danej miejscowości przenosi zarazki od osady do osady. Gołębie i wróble trzymają się przeważnie miejsca legu, więc niebezpieczeństwo rozszerzenia zarazy ogranicza się do osad sąsiednich lub gmin.

Najniebezpieczniejszymi roznośicielami zarazy są: szczur wędrowny i nasza szara pospolita wrona. A zatem, aby zapobiec złu, należy szczura za wszelką cenę wytępić, inaczej nie ma mowy, abyśmy pozbyli się pryszczycy. Władze administracyjne powinny wydać jak najdalej idące i ostre rozporządzenia trucia szczurów, pod ścisłą i sumienną kontrolą, a wszelkie uchylanie się od tego rozporządzenia powinny być jak najsurowiej karane.

Na dalsze przestrzenie, szybciej od szczura, przenosi zarazę siwa wrona. Jest ptakiem wędrownym i jesienią cofa się na zachód o 500—600 km z Wielkopolski za rzekę Łabę, a z wiosną do nas powraca i tu się gnieździ. Czeka nas więc teraz katastrofa, bo siwe wrony importować nam będą pryszczycę wprost z Niemiec. Wrony te chętnie odwiedzają śmietniki i gnojowniki i w paru dniach potrafią szeroko roznieść zarazę.

Siwym wronom należy się w pierwszym rzędzie zagłada, a ponieważ są bardzo ostrożne i nie łatwo je zastrzelić, radzić sobie możemy jedynie trucizną. Zdanie, jakoby zwierzyzna kopytkowa (sarny, jelenie i dziki) roznosiła pryszczycę, nie jest uzasadnione. Zwierzyzna ta jest odporna na tego rodzaju choroby i nie należy przypisywać jej winy w rozpowszechnianiu zarazków pryszczycy.

T. Metz ig, em. nadleśniczy państw.

KRONIKA ŁODZI

Zebrań organizacyjnych Chrześc. Kupców Rynkowych. W niedzielę 27 bm. odbyło się w lokalu „Pracy PoPolskiej” zebrań organizacyjnych Chrześcijańskich Kupców Rynkowych pod przewodnictwem Aleksandra Stolarka. Przyjęto projekt statutu, przedstawiony przez prezesa Henryka Krzemińskiego i dokonano wyboru zarządu. Do prezydium weszli pp.: Henryk Krzemiński — prezes, Aleksander Stolarek i Michał Celiński — wiceprezesi, Józef Węgierski — skarbnik, Henryk Sójka — zast. skarbnika. Obecnych było 300 osób.

Zebrań pracowników przemysłu kotonowego - pończoszniczego. W sobotę, dn. 26 bm. odbyło się w lokalu przy ul. Banińskiego 9-11 zebrań pracowników przemysłu kotonowego - pończoszniczego. Zgromadzeni wysłuchali sprawozdania delegacji, która interweniowała w Ministerstwie Opieki Społecznej. Wyrażono podziękowanie delegacji z wiceprezsem Leonem Bednarczykiem na czele, za stanowcze postawienie żądań pracowników przemysłu kotonowego - pończoszniczego. Jak wiadomo, w sprawie zatargu w przemyśle kotonowo - pończoszniczym przybędzie w najbliższych dniach do Łodzi główny inspektor pracy Klott. W ciągu soboty zgłosiło swe przystąpienie do związku zawodowego przemysłu kotonowo - pończoszniczego „Praca Polska” 200 osób.

W ciągu dnia wczorajszego sytuacja w strajku robotników przemysłu kotonowo - pończoszniczego nie uległa żadnej zmianie. Z. P. Z. Z. zwołało zgromadzenie robotników, na które przybyło niezbyt wiele osób. Przyjęto uchwałę, by strajk podtrzymać aż do przyznania wysuniętej 18-procentowej podwyżki.

Ładne rodzeństwo

Toruń (Tel. wł.) Za dokonanie 14 zuchwałych włamań na terenie Torunia aresztowano Jana Schaba oraz siostrę jego Chachajową z Krakowa za paserstwo. Aresztowany jest bratem b. kierownika wojewódzkiego BBWR, a obecnie notariusza magistra Teofila Schaba, który w tych dniach otrzymał przeniesienie z Torunia na notariat do Baranowic.

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj była w Polsce pogoda słoneczna i cicha o niewielkim zachmurzeniu na zachodzie i w środku kraju, a umiarkowanym na wschodzie. Temperatura o godz. 14 wynosiła od 11 st. na wybrzeżu do 1 st. na pograniczu wschodnim, w środku kraju było około 5 st., na Kasprowym Wierchu zanotowano plus 1 st. W całym obszarze kraju utrzymuje się od soboty spadek ciśnienia atmosferycznego, znacznie silniejszy na północy, niż południu. Skutkiem tego nastąpi wkrótce zwiększenie się szybkości wiatrów i rozpocznie się napływ powietrza pochodzenia polarno - morskiego, które pynie z zachodu i różni się od obecnego głównie dużą wilgotnością w całej swej masie.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 28 bm.: W dalszym ciągu pogoda słoneczna z przejściowym wzrostem zachmurzenia, postępującym od zachodu, podczas którego możliwy przelotny deszcz. Nocą przymrozki, dniem temperatura kilka stopni powyżej zera. Wiatry południowo-zachodnie i zachodnie wzmagające się stopniowo. Widzialność rano nieco osłabiona, dniem dobra.

Zakończenie kursu polityczno-gospodarczego w Łodzi

Łódź, 27. 2. — W dniu 27 bm. odbyło się uroczyste zamknięcie dwutygodniowego szkoleniowego kursu polityczno-gospodarczego Stronnictwa Narodowego. Kurs ukończyło 19 działaczy narodowych.

W kościele Podwyższenia św. Krzyża odprawione zostało nabożeństwo na intencję pomyślności pracy narodowej. Na mszy św. obecni byli przedstawiciele zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego. Po nabożeństwie odbyło się zebrań przy ul. Piotrkowskiej 86 z udziałem władz okręgowych. Do zgromadzonych przemawiał prezes adw. Franciszek Szwaidler, wskazując w pięknych słowach na szczytne obowiązki narodowego działacza. Przemawiał również wiceprezes kpt. Grzegorzak. Na zakończenie odbyła się fotografia oraz wspólna herbata.

Jak wiadomo, kurs napotkał na przeszkodę. Dokonano mianowicie w ciągu jego trwania aresztowań i zamknięto lokal Koła-Sródmieście, gdzie odbywały się wykłady. Mimo trudności kurs doprowadzono do końca według ustalonego programu.

10 milionów strat ponieśli rolnicy

Tczew, 26. 2. Odbyło tu Tow. Roln. Pow. w Tczewie swój doroczny zjazd przy udziale z górą 800 osób. Zebrani wysłuchali ze specjalną uwagą referatu p. Fr. Hillara z Rajków, członka zarządu TRP na temat „Kłęsk żywiołowych w 1936 i 1937 r.” Referent bardzo rzeczowo przedstawił 2-letnie kłęski w pow. tczewskim. Okazuje się, że rolnicy pow. tczewskiego ponieśli w ciągu ostatnich lat straty sięgające z górą 10 milionów złotych.

W dyskusji członkowie K. R. podkreślali, że ulgi podatkowe zastosowane w podatku gruntowym i daninie majątkowej w ciągu lat kłęskowych są niedostateczne, a już całkiem nie uzasadnionym jest podatek dochodowy za te lata.

Po uchwaleniu szeregu rezolucyj postanowiono zwrócić się do miarodajnych czynników o rozpatrzenie palących postulatów rolnictwa.

Podlasko - lubelskie zawody lotnicze

Biała Podlaska. (PAT.) Wczoraj rozpoczęły się tu 5-te zimowe podlasko-lubelskie zawody lotnicze, organizowane przez Aeroklub Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Do zawodów zgłoszono 22 maszyny, a przybyło 21. Spośród znanych lotników w zawodach biorą udział Solakowie ze Lwowa, Maciejewski z Warszawy i Offierski ze Śląska.

Dziś o godz. 6 rano rozpoczyna się lot okrężny na trasie Biała — Łuków — Lublin — Zamość i z powrotem do Białej.

Przedpłata Oredownika miesięcznika (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agencjach 2,35 zł. Za odniesienie do domu odpowiednia dopłata. Na poczetach i u listonoszów miesięcznie 2,34, kwartalnie zł 6,85. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce zł 3,00 (7 wydań). — Zagranicą od 3,00 zł do zł 5,40 (zależnie od kraju). Nakład i czeronki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Centrala Poznań, św. Marcin 70, P. K. O. Poznań 200 140. Poczta, konto rozrachunkowe Poznań 3, nr kartoteki 03. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; do godz. 19 orsz w niedziele i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Lesniewicz z Poznania

W krainie wygasłych wulkanów

Auvergne — Limousin — Marche

Paryż, w lutym.

Część środkowa Francji, nazywana „Massif Central“ jest „zdrowym“ cudzoziemcom mało znana. W niej jednak znajduje się jedyne na świecie królestwo, najliczniejszych i najbogatszych źródeł mineralnych, wypływających z wygasłych wulkanów.

70 wulkanów Krajobraz tej prowincji jest też niezwykły, godny widzenia. Bo oto zarysowuje się na horyzoncie przedziwna masa gór Cantalu, najrozleglejszego istniejącego wulkanu; oto znowu fantastyczny łańcuch „Puy“, rozciągający się na przestrzeni 50 km, ze swymi 70 wulkanami. W dawnych zaś kraterach powstały jakżeż ciekawe jeziora Pavin Issarlès, Tazenat.

Wspaniałe źródła

Geologowie przypuszczają, że ludzie byli w przedhistorycznych epokach może nawet świadkami wybuchu wulkanów. Są one dzisiaj zupełnie wygasłe. Wewnętrzne ich kotłowanie daje się jednak zaobserwować właśnie w źródłach mineralnych tej prowincji. I tak w Royat — uroczej miejscowości dla chorych na serce — źródło „Eugenia“ daje 1000 litrów wody na minutę o temperaturze 35 st. W Chaudes-Aigues woda jest niemal gotująca, bo dochodzi 82 st. Nic też dziwnego, że koi reumatyczne i neuralgiczne bóle, a nawet służy do ogrzewania centralnego całego miasta. Przezorne zaś gospoście gotują w niej jarzyny i piorą bieliznę! Chorzy na albumin udają się też do Saint-Nectaire, a na cierpienia żołądkowe do Chatel-Guyon; Mont-Dore jest opatrnością dla astmatyków, a Bourboule słynie z bogactwa arsenikowych wód.

Czasy rzymskie

Rzymianie, skoro podbili tę część Galii, to nie omieszkali wypróbować ich skuteczności. Rzecz znamienna: w tej to właśnie niedostępnej części Francji zrodził się pierwszy bunt przeciw najeźdźcom, na którego czele stanął sławny Wercingetoryks. Nastąpił potem inwazje barbarzyńców. Wobec tego nie tylko zamki, ale klasztory, a nawet kościoły stały się istnymi fortecami, jak o tym możemy się jeszcze dzisiaj przekonać na kościele w Royat.

Wojny religijne i Fronda wybiły silne piętno na życiu Auvergne. Wojujący bowiem opanowywali kolejno owe zamki i walki nie ustawały, zwłaszcza, że prowadzili je także między sobą i miejscowi baronowie. Doszło więc do tego, że Richelieu chcąc im kres położyć, chwycił się radykalnego środka: rozkazał zburzyć główne zamki-fortyce. Do dziś można oglądać ruiny jednych, podziwiać budowę innych, bo wszystkich razem było przeszło 300!

Kolebka kultury romańskiej

W prowincji tej rozwinęła się też przede wszystkim sztuka i architektura romańska, jej specjalna, nieco ciężka, ale odpowiadająca

krajobrazowi wulkanów. Specjalny też charakter mają i wsie tutejsze. Niektóre wznoszą się na stożkach wulkanów, inne zawieszono jakoby na stożkach bazaltowych skał. Dachy zaś domów są nieraz pokryte szerokimi odłamami łupku!

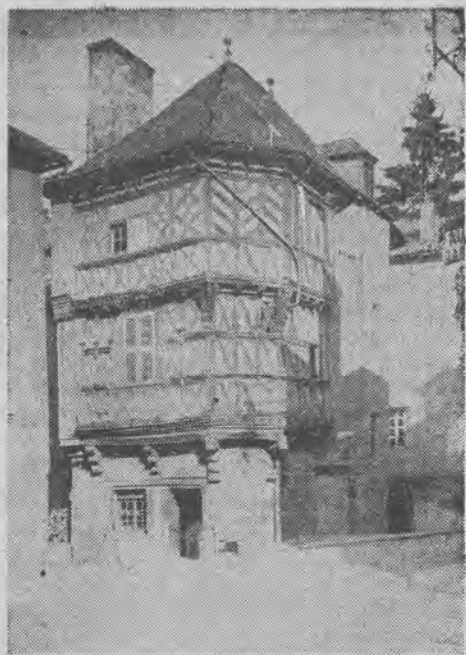
Mężczyźni odziani są w ubrania z grubego sukna, kobiety noszą szerokie spódnice, które dawniej podwijaly z kokieterią z tyłu, a to dla poszczycenia się piękną podszewką! Ongiś też rywalizowały swymi „coiffes“, czyli czepkami, noszonymi cały dzień, a zdobiącymi ich uczesanie.

Lud wiejski W czasie długich zimowych „veillées“ — wieczornic, goście i gospodarze składali się na opłacie światła. Kobiety przędły, lub robiły klockowe koronki, podczas, gdy męż-

Uboga prowincja

Ale Auvergne, to prowincja uboga. Jej mieszkańcy „emigrują“ też do Paryża, gdzie pracują w charakterze murarzy. Inni zaczynają od sprzedaży kasztanów na ulicy, lub zakładają lilipucie składziki węgla. Oszczędni i uparci, po kilku latach otwierają przy nich kawiarenkę, w której jest tyle miejsca, że można na stojąco wypić kieliszek wina. Jak dobrze pójdzie, to potem w pobliskim domku otwierają hotelik, a kończą często właścicielami wielkich kawiarni.

I miasta Auvergne nie są wesołe, ale ciekawe, bo do konstrukcji domów używano bazaltu, czyli kamienia z lawy, koloru nieraz prawie czarnego. Stare takie domostwa jeszcze z XII w. możemy oglądać w stolicy prowincji, Cler-



CHATELDON

Stary dom, wyłożony drzewem. (W tej miejscowości znajduje się posiadłość b. ministra Lavala.)

Centre Nat. d'Expansion du Tourisme



MONT-DORE

sławna miejscowość lecznicza. Nad nią łańcuch wygasłych wulkanów.

Centre Nat. d'Expansion du Tourisme

czyźni obłupywali kasztany i opowiadali legendy o sympatycznych chochlikach, lub złych „fadas“, czyli czarownicach. Na święta raczono się zupą z kapusty, ale w której gotowano wieprzowinę i cielęcinę, wołowinę i starą kurę, cebulę i czosnek, marchew i kalerepę... Zapijano ją jabłecznikiem mieszanym z białym winem, a na deser podawano ser „Bleu d'Auvergne“ — rodzaj Roquefort — „dojrzewającego“ w sianie!

Latem natomiast mieszkańcy Auvergne, młodzi i starzy, chętnie puszczają się w tany. Sławna na całą Francję jest ich „Bourée“, którą tańczą przy akompaniamencie „vielle“, kobzy, na której wygrywają muzycanci z wysokości beczek, podczas, gdy widzowie przyspiewują:

„La Bourrée, la Bourri, la Bourra, c'est la danse des Auvergnats... fou-chtra“!

mont-Ferrand. Posiada ona też bazylikę „Notre-Dame-du-Port“, arcydzieło sztuki romańskiej, ale w ducho prowincjonalnym.

Wzgórze czarownic

Na pobliskim zaś szczycie Puy-de-Dôme, wygasłym wulkanie, wysokości 1465 m, wznoszą się ruiny przepysznej (z białego marmuru) świątyni Merkurgo, a którą opisuje Pliniusz. Wykopiska te zostały dokonane dopiero w 1872 r., kiedy na tymże szczycie góry rozpoczęto budowę sławnego obserwatorium meteorologicznego. Tutaj bowiem w 1648 r. szwagier wielkiego filozofa i fizyka Pascal'a — pochodzącego właśnie z Clermont-Ferrand — dokonał sławnego doświadczenia o ciężkości powietrza. W 1912 r. zaś na tę samą górę zawitał nieoczekiwany gość, bo samolot lotnika Renaux, który dokonał wyprawy na maszynie cięższej od powietrza! Legenda zaś niesie, że szczyt Puy-de-Dôme, upodobały sobie, i to poprzez wszystkie wieki, liczne czarownice dla odprawiania hucznych sabatów.

Sławne pielgrzymki

Ludność jednak Auvergne jest bardzo katolicka. Sławne są tu pielgrzymki do kościoła Notre-Dame d'Orcival, poprzedzane rodzajem nocnej procesji przy świetle pochodni, a w czasie której śpiewa się pobożne pieśni. A ponieważ w krainie tej przeważa czarny bazalt wulkaniczny, przeto specjalnie jest też czczona w miejscowości Besse czarna Matka Boska. Statuę zaś jej przenosi się w lipcu z wielką uroczystością do górskiej kapliczki, gdzie spędza lato, roztaczając swą pieczę i nad pasterzami i nad ich trzodami.

Kopalnie złota

Zachodnie części wyżyn „Massif Central“ znajdują się w sąsiednich prowincjach, a mianowicie w La Marche i le Limousin. Nie posiadają one już wulkanów. Rzymianie zapuścili się i tutaj dla zgola innych powodów. Zwali oni przeciw „starożytną“ Francję „Gallia Auriliera“. Być

nawet może, że Cezar chciał ją podbić także dlatego, by pościć i jej złoto oraz srebro, jakie wydobywano właśnie w dzisiejszym Limousin. Znajdują się też w dzielnicy podziemne galerie, a nawet obecnie 1 tona kwarcu daje około 1 kg złota!

Konie Saracenów

Marche i Limousin zwłaszcza słynie jednak przede wszystkim z hodowli wołów, baranów, koni. Znamy uważają je za najlepsze z koni francuskich. Ich pochodzenie byłoby bardzo ciekawe. Podobno w 732 r., po sławnej bitwie pod Poitiers, Saraceni cofając się w bezładzie, pozostawili tutaj większą część swej kawalerii, a więc przednich rumaków, które zaaklimatyzowały się w Limousin. Potem wielcy panowie tej dzielnicy powrócili znowu z wypraw krzyżowych z arabskimi końmi. Skrzyżowane te rasy dały doskonałe rezultaty. Dzisiaj nad domieszką ich krwi czuwa nawet prawo. Konie francuskiej kawalerii pochodzą właśnie w dużej części z Limousin.

Kasztanowe lasy

Jest to kraina granitowych wyżyn. Jej zamki i kościoły są również z kamienia. W dolinach, pracowita ludność uprawia hreczkę, kukurydzę, tytoń. Zalesienie tej prowincji stanowią w dużej części lasy kasztanów. Owoce sprzedaje się i wyrabia z nich mąkę, którą miesza do żyta, a z gałęzi obręcze do beczek i pale, tzw. „échalas“ do podtrzymywania latorośli winnych; kasztany dają również i cenny garbnik do zaprawiania skór.

Wyroby z emalii

Główną rzeką tej prowincji to la Vienne, o potężnym prądzie, dochodząca w pewnych miejscach od 70—80 m szerokości. Płynie ona u stóp stolicy Limoges, grodu przemysłowej zwłaszcza sztuki. Słynie on bowiem już od XIII w. z fabrykacji emalii, zastosowywanej najpierw do wyrobu sprzętów kościelnych i biżuterii. W XV w., artysta Limosin lansuje emaliowane zastawy na stół a nawet także portrety i pejzaże, rozchwytywane nie tylko we Francji, ale także w Anglii i w Niemczech.

W XIX w. powstaje wreszcie w Limoges pierwsza fabryka bućków. Do dziś miasto to zaopatruje w nie całą Francję. Po wojnie fabrykowano do 15 tys. par dziennie; dzisiaj i w tej branży daje odczuwać się zastój.

Skoro też noc nastanie, ponad Limoges unoszą się jakby piekielne języki: to ogień, wydobywający się z jego niezliczonych hut!

„Latarnie zmarłych“

A oczom cudzoziemców, przejeżdżających tę dzielnicę wieczorem, przedstawia się i inny niezwykle widok. Tu i tam zobaczą mrugające światła w oddali: to „latarnie zmarłych“ na cmentarzach. Niektóre groby posiadają jakby małe obeliski, opatrzone u góry szymbami. Pobożna matka, czy zbolala wdowa, strojna może w „barbichet“, czyli w czepkę o szerokich skrzydłach, upodabniają ją do zakonnicy, umieszcila za nimi zapaloną lampę, która niekiedy noc całą rzuca blade światło dookoła grobu zmarłego. Kult bowiem ich w każdej prowincji Francji jest odmienny, ale we wszystkich bardzo głęboki.



Zamek w Auvergne.

Centre Nat. d'Expansion du Tourisme

I. BRIAREZ.